Nr. 25. 21. Sierpnia 1860.

Wychodzi we Lwowie w trzech arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w. a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

OŚWIATA LUDU.

Niechże tedy filozofskie panowanie naprzód idzie przed królestwem w Rzeczypospolitej, a gdzieby ono prze ludzką złość było zaniedbane, toż dopiero niech się wynurzy królewska władza.

Frycz Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej ks. IV. O szkole.

I.

Niech czytelników nie przerażają te słowa jednego z pierwszych statystów naszych, przytoczone na czele niniejszej pracy, zwłaszcza gdy sam napis zapowiada, że mamy sprawę przed sobą, w której filozofia byłaby więcej niż zbytkową przyprawą.

Przytoczyliśmy te słowa brzmiące ku nam ze złotych czasów piśmiennictwa naszego jak oddźwięk pieśni ze straconego raju, by pokrzepić ducha skołatanego dziś rozterką wznawianą tak często o to: co lepsze dla Narodu — oświata czy dzielność? Jakoby między obiema ducha potęgami sprzeczność jąka była!

Toż znalazłszy w głosie najzacniejszego z szermierzy prawdy zdanie tak wiele znaczące w naszych czasach, nie wahałem się przytoczyć je na poparcie zasady: że oświata idzie w narodzie przedewszystkiem — bez niej dzielność staje się dzikością; a gdzież tego mamy dowodniejsze i bliższe czasem przykłady jeżeli nie w naszym kraju? Dość powiedzieć że przez oświatę staje się lud narodem, jak to niedawno w tem samem piśmie wykazał J. Supiński.

Lud i naród — zkąd się wzięła ta różnica w naszych rozumach?

Dalecy jesteśmy od wyjaśniania lub powtórnego obrabiania tej sprawy jasno wyłożonej przez naszego poprzednika. Owszem chcemy wysnuć z misternie przezeń zadzierzgniętego pasma nić Ariadny i wykazać: że ona jest ogniwem, które wszystkie serca ludu połączyć może w jeden nierozerwany łańcuch, silniejszy niż mury lub zbrojnych mężów zastępy.

Börne powiedział o Niemcach: gdyby z tych trzydziestu sześciu milionów ludzi miał każdy na minutę odwagi, stanęłyby jednej minuty całe, potężne Niemcy.

Powiedzmyż sobie: gdyby nie mniejsza ilość serc naszych naraz jednem uczuciem zatętniła, stanąłby gmach co już od wieku w gruzach leży.

Pytaliśmy się: zkąd się wzięła różnica między ludem a narodem?

Różnicy tej nie stworzyła nauka, ale dziejowy rozwój społeczeństw. W najodleglejszej starożytności znajdujemy różnicę między ludem a innemi częściami narodu.

Chociaż Mojżesz i prorocy nie znają w obec Boga tylko jeden cały lud, to jednak w społecznym składzie różnią się kapłani i lewitowie od reszty ludu.

Gdy Chrystus głosił zakon miłości, lud go słuchał, a kapłani „naradzali się jakoby go zdradą pojmali i zabili, lecz mówili: Nie w święto, aby nie był rozruch między ludem“. Gdzie indziej powiedziano: „bali się ludu“.

Uczniów zaś swoich wysełając Chrystus nie mówił nauczajcie ludy ale: „nauczajcie wszystkie narody“.

Nie bez znaczenia była ta różnica, którą już ewangeliści w swoich pismach nakreślili. Uczniowie Chrystusowi nauczali lud ubogi, niewolny, zarówno jak bogacze, królów i kapłanów, cezarów i senatorów, aż ochrzcili ten światowładczy naród, który się dzielił na senat i lud.

Nierychło też za panowania chrześcijaństwa znikała ta różnica. Zwolna tylko kruszył duch gorącej miłości chrześcijańskiej nieprzebyte dotąd przegrody, które dzieliły pojedyńcze obozy społeczne kast lub stanów, a z tych walących się przegród układały się stopnie łączące gmach społeczny w jedną ustopniowaną budowę. I te odstępy jednakże wycierały się zwolna pod nieubłaganem kroczeniem postępu i następowało coraz większe wyrównywanie różnic społecznych.

Ujrzał się lud nareszcie, wyzuwany dawniej z praw narodu, u stóp gmachu na którego wierzchołku nie wzbraniała mu stanąć żadna potęga, do którego osiągnienia owszem nadawał mu prawo „zakon miłości“ i tylko upor dzierżycieli dawnych oddzielonych obozów a jego własna ciemnota stały mu na przeszkodzie.

Znaleźli się tedy obrońcy praw ludu, którym się zdało, że tylko ostrzem topora wygładzić można zniesione dawno w łonie kościoła różnice; na szczytach drzew wolności zatknęli godło wszechwładztwa ludu. Zapomnieli oni że ich zapał był owocem „zakonu miłości,“ wyrzekli się tego zakonu, który nie miał burzyć ale „gładzić grzechy“ świata.

Nie prześladowaniem i gwałtem, ale dobrowolnem poświęceniem się jednych dla drugich, bratnim związkiem serc, miłością, chciał duch chrześcijański mieć zjednoczone narody.

Od wieku blizko stało się miano ludu hasłem bohaterskich poświęceń dla jednych, hasłem zgrozy i postrachu dla innych. Od wieku blizko walczy wśród krwawych i bolesnych zapasów prąd nowego uspołecznienia,

rzecież już Chrystus położył pierwsze węgły, z kruszącym się od wieków dawnym, niechrześcijańskim, społecznym porządkiem. I oto dziś zwyciężył już prawie prąd nowego uspołecznienia, zwyciężyła myśl chrześcijańska. Nie masz dziś już państwa albo narodu chrześcijańskiego gdzieby dawne różnice społeczne miały znaczenie praktyczne. Nie nadaje już nigdzie w Europie lub Ameryce urodzenie jednemu z narodu więcej praw obywatelskich niż innemu.

Jeżeli gdzie jeszcze istnieją formy dawnych różnic, to nie są niczem jak tylko formami, ale ani politycznie ani prawnie nie stoi żaden stan nad drugim. Gdzie zaś jeszcze nie zniesiono prawnie tych różnic (jak w Rossyi) tam już sama część narodu więcej praw posiadająca pracuje nad obdzieleniem wszystkich jednem i tem samem prawem: członka narodu.

Taka jest wreszcie potęga myśli chrześcijańskiej, że już bez krwawych zapasów dzieją się te wielkie społeczne przekształcenia.

Jakaż więc różnica jest jeszcze dziś, zwłaszcza u nas gdzie ta równność społeczna w zupełności istnieje, między ludem a inną częścią narodu?

Wszyscy zarówno są członkami narodu. Ale niewszyscy zarówno poczuwają się do tej spojni wielkiej, nie wszyscy zarówno uznają się za członków tej jednej wielkiej rodziny, którą zwiemy narodem. Oto jeszcze większa część narodu nie sięga wzrokiem ducha, sercem i wiedzą po za obręb gminy do której należy. Mieliśmy tego przykłady, gdy powołano na sejm wysłanników ludu, że oprócz spraw odnoszących się do gmin swoich inne wyższe wcale ich nie zajmowały, nie poczytywali się za powołanych do zastępowania sprawy wyższej nad gminną. A gdy te pojedyncze sprawy nie bywały przedmiotem narad powszechnych — przeto stawały im się te narady obojętnemi. Ztąd poszło, że pierwszy lepszy wichrzyciel mógł ich krewkość wyzyskiwać dla celów osobistych lub stronniczych. Tę więc część narodu, a jest ona bardzo liczna, bo nie po samych chłopskich zagrodach jej szukać, lecz często i tam gdziebyśmy się spodziewali zdybać jasne poczucie obywatelskie, tę część narodu, ciemną na swoją własną godność nazywamy dziś ludem.

Jeżeli więc jest obowiązkiem chrześcijańskim oświecać nieświadomych to jest nim oświata ludu.

Jeżeli jest obowiązkiem obywatela zabezpieczać naród od klęsk moralnych i fizycznych, toć jest najcelniejszym oświata ludu — bo ta jest środkiem niechybnie do celu prowadzącym.

Chodzi tylko o to: na kim głównie polega ten obowiązek; jakie są drogi i środki najskuteczniejsze do oświecenia ludu, tej części narodu, która się jeszcze nie poczuwa ani do praw ani do obowiązków narodowych, której ojczyzna nie sięga za kopce graniczne swej włości, swojej zagrody, za krańce miasta które zamieszkuje?

Zastanawiając się niedawno w tem piśmie nad duchowem dziedzictwem Towarzystwa naukowego krakowskiego orzekliśmy zadanie przekazane mu pamięcią przeszłości.

Zadaniem tem jest: być przewodnikiem oświaty narodowej. Towarzystwo więc naukowe jako instytucya narodowa, jedyna tego rodzaju w naszym kraju, musi, gdy chodzi o powszechną oświatę, przedewszystkiem zwracać na siebie uwagę naszą. Towarzystwo naukowe, jako instytucya publiczna, podlega sądowi opinii powszechnej. Wyrzeczenie tego sądu jest rzeczą dziennikarstwa. Ale sumienny pisarz nie może pośród istniejących stosunków stawać się organem opinii publicznej w tej mierze, nie może objawiać zdania ani na korzyść, ani na niekorzyść takiej instytucyi.

Pochwała ze stanowiska narodowego mogłaby za sobą pociagnąć ścieśnienie jeszcze większe obrębu działania Towarzystwa, lub narazić wcale na szwank jego istnienie. Pochwała taka byłaby rodzajem judaszowego pocałowania. Nagana, z tego samego stanowiska wyrzeczona, może być łatwo krzywdą, przeciw której Towarzystwo nawet się bronić nie może, bez narażenia się na podobneż niebezpieczeństwo. Uderzanie na bezbronnych, czy to piórem czy orężem, jest zawsze haniebne.

Ztąd nie wynika bynajmniej, byśmy niemieli wyjawić niektórych życzeń gorących, których ziszczenia w imieniu kraju domagać się po Towarzystwie możemy; podobnie jak się domagamy i domagać będziemy najżywszego udziału kraju dla Towarzystwa w tych sprawach, które jego dobro umysłowe wprost mają na celu.

Wiemy że się nie możemy domagać po Towarzystwie bezpośredniego wpływu na oświatę ludu. Okazaliśmy pisząc poprzednio o Towarzystwie naukowem jak gorącem sercem a jasnem rozumieniem pojęło było Towarzystwo nauk. krak. przed laty dziesięciu swoje zadanie co do oświaty ludu. Podzieliło ono było swoje działanie na dwie połowy, dwiema pięknemi drogami zaczęło zdążać śmiało do swego świętego celu. Ale zaledwie pierwsze kroki poczęło stawiać na tej drodze, gdy oto nałożono mu pęta, a jakoby złoczyńcę związanego skazano na kilkoletnią bezczynność. Wywiedzione nareszcie z ciemnicy Towarzystwo pozbawione zostało dwóch najdroższych dlań rzeczy: odłączono je od matki, szkoły Jagiellońskiej i odjęto mu opiekę nad łaknącą i pragnącą duchowo bracią.

Wydarto dziedzicowi królewskiej puścizny z rąk berło oświaty ludu. Król kmiotków do ludu przemówił przez późnego dziedzica swego: „Duch pański nademną; przeto mię pomazał, abym... zwiastował.... ślepym przejrzenie...“ Króla kmiotków ugodzono w serce wydzierając dziedzicowi berło oświaty ludu.

Pozostało więc Towarzystwu krakowskiemu dziś tylko pole naukowości. I tu niezmiernie wiele jest do spełnienia tak ze strony Towarzystwa jak i kraju.

Towarzystwo naukowe krakowskie jest dla nas dzisiaj oazą pośród pustyni — bo jakże porównać to małe ognisko naukowego życia z ogromnym obszarem naukowości leżącej u nas odłogiem, i z rozległą dziedziną naszego narodu na której zaledwie tu i owdzie pojawiają się małe latorośle naukowości?

Należy więc do Towarzystwa pielęgnować swoje istnienie i wzmagać bujność oazy, do nas podsycać ją pożywnemi soki, korzystać z jej owoców — a przynajmniej nie

przeszkadzać jej rozwojowi, nie pustoszyć jedynego przybytku narodowego życia naukowego.

Niech nas nie posądzają piastunowie nauki rozproszeni tu i owdzie po różnych kończynach naszej ojczyzny a nawet obczyzny, jakobyśmy zbyt nisko cenili ich wielkie zasługi. My bolejemy tylko nad tem że ich zastęp zbyt mały a rozprószenie zbyt wielkie, że nie istnieje więcej ognisk któreby rozlewały światło i ciepło żywotne w narodzie.

Niech nas nie posądzają inni że radzibyśmy naród utrzymać w krewkości zwracając umysły ku zimnej i zabijającej pracy, ku bezczynnemu ślęczeniu. My radzibyśmy tylko ten naród ubezpieczyć od zaślepienia, które szerzą tak często obłudnicy pod pozorem wzniosłych celów, aby przewodząc nad ciemnemi, tem łatwiej się obławiać.

Nami powoduje prócz tego zazdrość, wyznajemy to, zazdrość że inne narody nam dzisiaj przodkują.

Zazdrościmy narodom, które zdobyły dziś takie stanowisko w oświacie, że mniej się wstydzą nasi ziomkowie nieznajomości własnej mowy, dziejów i piśmiennictwa, niż nieobeznania się, choćby powierzchownie, z obcemi językami i naukami.

My zazdrościmy Grekom Archimeda, który ze swego ślęczenia wyniósł w zdobyczy palne zwierciadła by niemi niszczyć floty wrogów ojczyzny swojej, który poległ, jak wojownik na polu swoich zapasów pod ciosem rzymskiego żołnierza, gdy kreślił spokojnie pomysły może do nowego przyrządu na zagubę nieprzyjaciół.

Zazdrościmy innym narodom, które na polu nauki spełniły nieledwie marzenia owego Archimeda: znaleźli w niewidomych siłach fizycznych: elektryczności, ciepła, chemizmu ów punkt oparcia, którego on pragnął, by wyważyć świat z jego posad.

Czyż nie wyważyli starego świata z jego dawnych posad? Czy nie pchnęli go nowemi tory, jak się tego domagał po nas śpiewak Ody do młodości?

Zazdrościmy im mężów stanu, myślicieli i całego wojska ludzi nauki, którzy zburzyli dawny świat ciemnoty i niewoli. Nieświętych dziś już inkwizytorów i macchiawelistów przebiegłość zgasła wobec uznania nowych praw ludzi i narodów i buduje się świat nowy, przeciw któremu daremnie walczą tamtego świata ostatnie pokurcze.

Zazdrościmy nareszcie naszej własnej przeszłości, zazdrościmy jej światła, którem pośród ujarzmionych narodów wolna rzeczpospolita jaśniała. Zazdrościmy jej wspaniałości społecznego gmachu, wystawionego i utrzymywanego potęgą ducha i oświaty, który wtedy się zachwiał, gdy te potęgi słabniejąc nie umiały pomnożyć sił swoich, i dla tego runął że wielkich budowników potomkowie już pojąć nie umieli, iż w gmachu tak wspaniałym winien się mieścić cały naród.

Zazdrościmy jeszcze tych ostatnich wybłysków dawnego ducha podczas sejmu czteroletniego gdy usiłowano **cały** naród wprowadzić do zbudowanej dlań świątyni i siłami świeżemi podeprzeć upadający pod ciosami burzycieli gmach społeczny.

Czegoż to było skutkiem jeżeli nie tego światła, które weszło z Kazimierzem Wielkim i wzmogło się za zygmuntowskich czasów do tak wielkiego blasku, że jeszcze gdy gasło to jak słońce zaćmione wydawało z siebie olbrzymie słupy światła i otoczyło zaciemniającą je pomrokę łuną minionej świetności.

Tę ciemnotę rozprószyć, pomrokę rozedrzeć, brzask łuny przeszłości zamienić w jasną zorzę — byłożby to grzechem, byłożby rzeczą szkodzącą dzielności narodu?

Zaiste tylko nieprzyjaciel nasz mógłby nam to poczytać za grzech.

Dla tego powtarzamy; Towarzystwo naukowe krakowskie, jedyny dziś piastun oświaty narodowej ma zadanie wielkie jeszcze nawet w swoim uszczuplonym zakresie.

Nie zależy to zadanie bynajmniej na obrabianiu w łonie Towarzystwa kwestyi ściśle naukowych, na rozwijaniu teoryi umiejętnych, nawet na roztrząsaniu pojedyńczych zagadnień z dziedziny dziejów narodowych. Doświadczenie stwierdza najlepiej iż praca uczona zawsze najlepiej dojrzewa w zaciszu samotnem zamiłowanego badacza.

„Umiejętność jako teorya, mówi Fröbel, jest anarchiczną, należy ją pozostawić pojedyńczym ludziom.... Naukowe stowarzyszenia mają tylko wtedy cel praktyczny jeżeli się zajmują **ułatwieniem** badań naukowych, nagromadzaniem środków i materyałów, udzielaniem i rozszerzaniem rezultatów nauki i wynalazków i t. d..“

Niezmiernie wiele jest w tym kierunku dla dobra oświaty do czynienia, bo należy naprawić wszystko co od czasu upadku Polski zostało popsute albo zaniedbane. Ale mając głównie oświatę ludu na oku, chcielibyśmy widzieć Towarzystwo czynnem, już skoro mu wprost na nią wpłynąć nie dozwolono, ku podniesieniu oświaty średniej z której najzbawienniejsze skutki na oświatę ludu spłyną. Wyjaśnienie tego coby Towarzystwo (naszem zdaniem) uczynić mogło dla pomocy wyższych naukowych badań, zostawiamy na poźniej.

Dziś wynurzamy pragnienie, aby Towarzystwo, uwzględniając to, gdyby język polski stał się w naszym kraju językiem administracyi, sądownictwa i szkół, użyło swego wpływu i środków jakie ma w swej mocy:

1. na obdarzenie kraju **podręcznemi książkami polskiemi dla urzędów i sądów** z wzorami pism i dokumentów urzędowych. Zaprowadzenie czystej a stałej terminologii oraz prawdziwie polskiego stylu w pismach urzędowych jest jednem z głównych życzeń obecnie i wielką pomocą dla oświaty.

2. Na ułożenie książek szkolnych polskich dla szkół niższych i średnich.

Jak dalece obywatelstwo może i powinno w tem wspierać usiłowania Towarzystwa, oraz uzupełnić jego zakres działania, to będzie przedmiotem dalszych rozpraw naszych.

*

Wiersz Karola Balińskiego do ***.

Hej bracie drogi! hej oraczu stary!
Jakież to znowu roją ci się mary?
Po co i na co z kąta, z zapomnienia,
W środek mię ciągniesz, milczącego smutnie,
I wyrzutami naglisz do natchnienia —
I rozstrojoną podając mi lutnię
Każesz mi śpiewać, albo gadki prawić,
Lub zachodniemi nowostkami bawić.

Bawić! — mój bracie, nie nasze to sprawy,
Nawet i czasu już brak do zabawy,
I nie byłoć go nigdy dla nas obu: —
Dziś pługi nasze doorują grobu,
A kiedy orka kończy się już nasza,
Grób to — nie karczma do siebie zaprasza.

Przebacz smętnemu — ależ bo mój bracie,
Spojrzałem w przeszłość — obejrzałem pole;
Zmarniał nasz zasiew! — a po takiej stracie,
Trudno, mój drogi, radość mieć na czole.
Tak się serdecznie orało!... i marno! —
Ah! to nie praca winna ale ziarno! —

A dziś gdy w młodszych poglądam zasiewy,
Nielepsze bracie!... śliczne... ale plewy.
Łupinka wdzięczna, czasem cudnie ładna
Lecz też i cudnie lekka — bo treść żadna!
Próżno im Janusz z' bolem serca krzyczy
„Kwiaty bez woni, miody bez słodyczy!“ —
Gdybym był zdolny dziś jeszcze zaspiewać
Podniósłbym nastrój aż w nutę ofiarną
A gdybym rolę mógł jeszcze zasiewać,
To bożem ziarnem — bo znów pójdzie marno. —

Co do Zachodu — Zachód! o wybornie
Wybornie bracie z tem trafiłeś do mnie,
Bo przed tym panem kłaniam tak pokornie
I mądrość jego cenię tak ogromnie
Że dałbym życie za mur chiński, coby
Mógł nas oddzielić od tej kusicielki,
I tak zatrzymać, póki ojców groby
Niewyśpiewają pieśni swojej wielkiej
A przy jej blasku, na tle jej zwierciadła
Dziatwa tych grobów wątła jak widziadła
Przyjrzy się sobie tak aż się przelęknie
I padnie w prochu przed krzyżem i jęknie —
Ha! wtedy murze roztwórz sie dla świata
Sami wzniesieni podniesiemy brata,
Boć to brat szczery, ów dziś nędzarz w złocie
Brat to serdeczny ów pijany w błocie,
A stokroć biedny, boć ty wiesz kochany,
Że najstraszniejsze są z błota kajdany.

Spiewać? o! trudno! — dziwnym moim losem
Jużbym nie umiał dziś śpiewać półgłosem. —
Jeżeli spiewać to już piersią całą
A w waszych salach powietrza tak mało
I wreszcie — po co próżny ciężar dźwigać
Po co brać skrzydła aby je podstrzygać. —

Lecz co mnie wadzi to innym nie szkodzi —
Wszak w morzu dźwięków toniem jak w powodzi.
Tak u nas spiewno i dźwięcznie i szczytnie,
Wszystkie się muzy zbiegły, wszystko kwitnie. —
Furda dziś bracie zygmuntowskie chwile
Tam ledwie kilku — dziś spiewaków tyle!
Albo malarzy lub nucących trele —
A wszyscy Danci albo Rafaele!
Nawet krytyka bracie jak głęboka!
Już tu mój drogi nietrzeba proroka,
Gotój się w drogę z tą rzeszą niebieską,
Ruszym w świat bracie, w świat, z muzyką czeską,
I nie samowtór wcale, lecz gromadą
Z gędźbą i spiewem, o! z wielką paradą!
Z dłuty, z lirami, z nutami, z pędzlami,
Precz stare groby z waszemi szablami,
Niech zna Europa, do czegośmy zdolni
My co to niegdyś byli bracia — rolni.

Niegdyś mój drogi, śmiech z głębi mogiły
Za najmocniejszy brałem wyraz siły,
Ów śmiech bezbożny z bolu, Konradowski,
Ów ból, którego pełen jest Beniowski,
Co się łzy wstydzi, czy zmięknąć w niej lęka —
Więc śmiechem kryje serce które pęka.
Dziś już wiem bracie, że łza bezofiarna
Jak śmiech szyderczy grzeszna jest i marna,
Że łza rozpaczy równo z takim śmiechem
Dla chrześcianina zgrozą jest i grzechem.
Dziś wiem i czuję, że siła prawdziwa
Nie w łzie, nie w śmiechu, lecz w krzyżu spoczywa.
W onej pogodzie, co w męczarń koronie
Tem szerzej promień miłości roztacza
Jeszcze do objęć wyciągając dłonie
Za katem swoim modli i przebacza.
Taka pogoda toć najwyższe męztwo
I w takiej tylko sile jest zwycięztwo.
Przed nią to jedną, piekieł moce bledną
Prawdziwa siła a miłość — to jedno.

Miłość!... zaczekaj — bo trzeba tłumaczyć
Co to największe słowo ma dziś znaczyć.
Bo świat tak wielce postąpił w rozumie
Że dawnych pojęć już pojąć nie umie. —

Miłość co tylko za wygodą wzdycha
Niby chce nieba a prawdę odpycha,
Co żyje w słowie a martwa w uczynku
Co odda wszystko, wszystko — dla spoczynku;
Miłość u której równie łatwa oda
Czy dla Chrystusa, czy to dla Heroda,
Miłość co taką w sobie słodycz żywi
Że się najwyższej zbrodni nie przeciwi,

Co istne piekło śmie niebem nazywać,
Przed niem się płaszczyć i do niego wzywać, —
Taka bezbożnie miłościwa miłość
To nie jest wcale miłość — ale zgniłość.
Nie Boga ona lecz szatana słucha,
Jest to bezecny fałsz — wszeteczność ducha.

Widzę to bracie, czuję całą duszą
Choć mędrcy świata kłamią, nęcą, kuszą
Lecz czuć i widzieć to jeszcze niedosyć
Trzeba się życiem ku prawdzie podnosić,
I świętym ogniem przejąć tak ofiarnie,
Aż płomień serce w całości ogarnie
I tam spaliwszy powoli do szczętu
Ostatki kału, światowego mętu,
Ostatki ziemskich samolubstwa śmieci
Niebieską światłość do koła roznieci. —
Lecz póki w sercu dużo jeszcze pleśni
Nie imać lutni! niepodnosić pieśni!

Więc pokój pieśni. — Oto jeśli wola
Pójdziemy sobie pieszo — het — przez pola —
Pieszo mój drogi, bez szczudeł, bez skrzydeł,
Zdala od wrzasku, wieńców i mamideł,
Ścieszką śród zboża — i starym zwyczajem
Prosto a szczerze, tak sobie pobajem
O tem i owem co na sercu leży,
Co człowiek kocha, czem żyje, w co wierzy.
Troche o dawnym, troche i o nowszem —
Jeśli przystajesz — zgoda? to i owszem
Ty przecież niegdyś lubiłeś wędrować
Do chat wstępować, pod niebem nocować,
Kawał też ziemi zbiegły twoje nogi,
I nieżal bracie, nieżal takiej drogi.
Boć z takich nocy i z pod takiej strzechy,
Zapas się zbiera na lata posuchy,
Ztąd w smutku bracie masz kroplę pociechy
W zwątpieniu balsam wiary i otuchy. —

Jakby na palcach znasz matkę ziemicę
Jej obyczaje i jej tajemnice —
Otóż mój drogi — w tych kochanych chatach
A czasem w dworu starego komnatach
Musiałeś spotkać i niejednym razem
Światło płonące przed świętym obrazem.
W takiej gościnie, dwór to był czy chata,
Już cię tam pewnie przyjęli jak brata.
Z Bogiem gospodarz witał cię u proga
I sercem prosił, bo gość dar od Boga,
I za stół sadzał i gościł czem stało
Ptasiego chyba mleka brakowało.

Jeśli to było w pacholęcej porze,
Jeśli to było pierwsze twoje pole,
I jeśliś słowa twych Ojców, broń Boże
Stracił z pamięci, gdzieś przeigrał w szkole,
Wstawszy od stołu, zwracasz się ku stronie,
Gdzie ono światło przed obrazem płonie,
I nałożoną twą lulkę podróżną
Zbliżasz powoli ku ogniu — naprożno!
Nie możesz spełnić twego przedsięwzięcia!
Ktoś cię za ramię ujął, aż z ujęcia
Ręka ci ścierpiała — odwracasz się z gniewu,
I przyjść do siebie nie możesz z podziwu.
Kto to? i oczom nie możesz dać wiary:
Oto przed chwilą łagodny, powolny,
Cichy jak dziecię gospodarz twój stary
Stoi przed tobą — lecz już hetman polny!
Czoło Samsona, a orle źrenice
Palą się żarem rzekłbyś dwie gromnice
Oblicze jego przypomina tobie
Wszystkich obrońców wiary — znanych — w grobie.
Bo też z wszystkimi ma ón podobieństwo.
Łączy ich z sobą ducha pokrewieństwo.
I tak stał chwilę w tej niemej boleści
Co całą księgę dziejów w sobie mieści,
I smutnie głową kołysał sędziwą —
Nagle, z powagą, którą nazwę rolną,
Przerwał milczenie, rzekł krótko „niewolno,“
I z pasa podał hubkę i krzesiwo. —
Lecz już do lulki minęła ochota,
Bo starca boleść przeszła w serce twoje
I jakaś dotąd nieznana tęschnota,
Jakieś wspomnienia, jakieś niepokoje;
Z ócz twoich gruba opadła zasłona, —
Pojąłeś w onej chwili: czem się kona. —
I zrozumiałeś już na życie całe
Co znaczy ogień poświęcony Bogu.
Co tylko Jemu pali się na chwałę
Jak serca dawniej — ah! na każdym progu!

Świat dziś tak mądry!... więc spytaj ich, bracie,
Co znaczy ogień taki w takiej chacie,
Albo ów symbol święty, ta gromnica
Co przy kolebce i grobie przyświeca. —
Któryż z tych mędrców świata wytłumaczy
Co takie światło, co ten ogień znaczy?
Ów zbędzie niczem, ów śmiechem zagłuszy —
Ach! bo zgasili w głębi własnej duszy
Ów ogień Boży, tę świętą spuściznę,
Źródło potęgi, tę siłę tajemną,
Po której dzisiaj tak zimno i ciemno!..
Tak, tośmy bracie stracili....

(D. n.)

WRAŻENIA PIELGRZYMA PO SWOJEJ ZIEMI.

Poemat Wład. Syrokomli. I. Z Litwy do Wielkopolski. Wilno nakładem autora.

Nie myślimy tu dać czytelnikowi charakterystyki Syrokomli ani szczegółowego rozbioru dzieł jego. Zalety tego ulubionego poety są znane a owacye, których był przedmiotem, przygłuszyły na czas niejaki zdrowszy i otwartszy

sąd o jego utworach. Twórczość nadto bujna, łatwość w przelaniu myśli i obrazów w piękny dźwięczny wiersz, porywczość wyobraźni kształtującej lada osnowę w poetyczny obrazek; oto naszem zdaniem zalety i wady naszego po cty. Podmiotowa spokojność autora przelewa się w jego utwory, a gdyby nie brak jedności, zwięzłości poetycznej a często jedności w obrazach lub uczuciach, toby wybredny czytelnik i estetyk zupełne w nich znalazł zadowolenie. Ale naród innego potrzebuje, innego wymaga pokarmu. Już teraz nie dosyć na temacie ogólnie narodowym w wyższem i prawdziwem tego słowa znaczeniu. Komu się dostał laur pełen cierni niech opiewa bole i cierpienia swojego narodu, niech mu udzieli wiary w przyszłość, niech go utwierdzi w pracy narodowej, w poświęceniu, niech go oderwie od więzów materyalnego życia, od urojonych potrzeb i względów chwilowych, niech wskrzesi pognębionego ducha jego. Blask wieńca dębowego niech przyćmi na skroniach jego ozdobę laurową, a wtedy natchnienie jego stanie się duszą zbawiennego działania, nasieniem świetnej pzzyszłości — Takie a nie inne jest powołanie poety narodu.

Nie przymawiamy tu Syrokomli, którego zasługi wysoko cenimy. Należy on do zastępu literatów, którzy odwrócili naród od romantycznego bujania w przeszłości humorystycznie przedstawionej, a obejmując kochającem sercem całość jego, śmiało i skutecznie wystąpili w obronie części narodu zaniedbanej i ze związku narodowego wykluczonej.

Teraz autor wystąpił z utworem godniejszym pióra jego, niżeli było tyle gawęd, gawędek i rymów, które, mimo wielkich zalet estetycznych mało korzyści przyniosły.

Zwiedziwszy w maju 1858 część królestwa, Wielkopolskę i część krainy naszej podkarpackiej, autor po dwóch latach zebrał wrażenia podczas tej podróży doznane w ustępach liryczno-opisowych, które teraz ogłosił. Podobne wrażenia odnoszące się głównie do miejsc drogich nam dla historycznych pamiątek, uzupełniłyby poniekąd pieśń o ziemi naszej i należałyby do owych skarbów duchowych narodu, które pokolenie przekazuje pokoleniu, a które smiem użyć wyrazu, są brewiarzem narodu.

Takie jednak nie było założenie autora: widać to z planu, z tonu opisowego, z liryzmu czysto indywidualnego, nawet z wiersza trzynasto-zgłoskowego. Jeniusz poety jeszcze nie stanął na wysokości takiego zadania. Jednak **wrażenia pielgrzyma** obok niektórych rażących ustępów, które za usterki uważamy, mieszczą tyle piękności, że nam czytelnik pozwoli wejść w krótki rozbiór tego utworu.

Wstęp pełen piękności rzewną tęsknotę obejmuje uczuciem braterskiem całość narodu naszego.

Kiju pielgrzymi! do mnie z sakwy podróżnemi
Uczyniłem ślub święty moich ojców ziemi,
Że z każdą jej daleką obeznam się stroną,
Rozłamię kawał chleba z bracią oddaloną
I pełnemi piersiami — w swojszczyźnie dalekiej
Napiję się powietrza i wód z każdej rzeki
Pokłonię się świętościom naszej starej niwy!

Pomijamy piękne pożegnanie z Wilnem. W dolinie Wilii autor zwraca słowa do wieszcza wieszczów naszych:

Gdzie jesteś, wielki duchu Kowieńskiej doliny,
Coś nam serca rozpalał piejąc stare czyny?
Ja czuję twą obecność na tej pięknej błoni,
I w tym głosie słowika i w tej kwiatów woni,
I w kołysaniu wiatru i w fali odmęcie,
Z jakim Wilia bieże w Niemnowe objęcie.
Po nad temi wodami z nadziemskiego świata
Duch wieszczy na anielskich skrzydełkach ulata.
I pyta się u Niemna, Wilii, Niewiaży
Jak się Litwie powodzi? jaki ład kojarzy?
Co gawędzi w zaściankach i siołach gromada?
Jakie modli modlitwy? jakie pieśni składa? itd.

Piękny to zaiste ustęp, obraz ducha wieszcza naszego tęskno do rodzinnych stron wracającego, wypytującego się o Litwę, o lud o jego gawędach i modlitwach miły ma urok. Że widok miejsc, gdzie przebywał Mickiewicz, nie wywołały w autorze innych myśli, innych obrazów o to się spierać z nim nie będziemy. Wypada to z założenia całego a może i z właściwości geniusza poety, i kontentujemy się mistycznym ogólnikowym dwuwierszem:

Na kolano pielgrzymie! słuch ciebie nie mami
Czujesz rozhowor ducha z rzecznemi falami.

Kowno i Niemen przypominają pielgrzymowi dawne boje Litwy z Krzyżakami. Widok rzeki krótko a żywo opisuje

Po rozhukanym Niemnie, litewską wiciną,
Chleby żytnie i pszenne poza morze płyną.
Przeminęły szczęśliwie kamienne przeszkody,
Długiem wołaniem flisa rozległy się wody,
Odbijają od brzegów mielistych krawędzi
I wesoła wicina do Bałtyku pędzi.
Dumna — bo dla zgłodniałych wiezie dary zboża
Ufna — bo na jej maszcie jest Opatrzność Boża.
Ho ho! tak hardo głowy wznosić się nie godzi!
Wszak ty płyniesz do Niemców Palenońska łodzi.
Nieraz ich nakarmiłaś w wygłodniałej chwili.
I nieraz ci kamieniem za chleb zapłacili.

(*Dokoń. n.*)

Rocznice historyczne.

25 sierp. 1675 r. Obrona Lwowa przez króla Jana III.

Działo się to w pierwszych latach panowania zawsze jeszcze nieukoronowanego króla-bohatera Jana III. Sława jego królewska wzrosła niesłychanie w kampaniach z dwóch lat poprzednich przyozdobiła się niemniej świetną zasługą i w teraźniejszej, odbytej pod murami ruskiej stolicy. Przyszło bowiem odeprzeć jeden z najgwałtowniejszych zamachów pogańskich na chrześciańską Polskę. Wybujała potęga ottomańska ponawiała od lat kilku wytrwale swoje „światoburcze zamysły“ względem chrześciaństwa. Owóż w czasie najgwałtowniejszych zapędów stanął jej w drodze Sobieski. Tak nastała pora morderczego pasowania się potęgi muzułmańskiej z jeniuszem polskiego bohatera. W wyżej wspomnionym roku przyszło stoczyć trzeci taki z kolei pojedynek. I w tem właśnie roku ujrzał Mahomet IV prawie stanowczo wzbronioną sobie drogę przez Polskę. Lecz równie świetnym jak tryumf odniesiony nad wyniosłemi za-

mysłami sułtana był sam czyn oswobodzenia, o którym dzisiejsze krótkie wspomnienie.

Wraz z pierwszym brzaskiem wiosny 1675 r. zalały Ukrainę srodze mnogie zastępy pogan. Składały je dwie armie, turecka i tatarska. Pierwsza pod dowództwem najwyższego wodza wojsk ottomańskich Sziszmana Ibrahima, druga w. hana Selim Gieraja, wynosiły razem blisko 200 tys. wojowników. Stojący w obronie kraju król Jan III liczył zaledwie 30 tys. wojska, rozprószonego po całej Rusi i Ukrainie. Unikając nierównej walki cofnął się król aż pod Lwów. Wkrótce jednak wysłano z obozu nieprzyjacielskiego sułtana Nureddyna z 40.000 wybranego Tatarstwa i ochotników tureckich w celu rozbicia obozu polskiego i wyparcia króla aż w Lubelskie. Wiadomość o tym groźnym zamachu doszła króla 23 sierpnia, w piątek przed ś. Bartłomiejem. Tymczasem liczba wojska, znajdującego się pod bezpośredniemi rozkazami króla wynosiła 6 a najwyżej 8 tysięcy. Pomimo tak nielicznych sił, pomimo niedokładnej wiadomości o liczbie nadciągających nieprzyjaciół, i ogólnego mniemania, iż przyjdzie napad całej armii odeprzeć, postanowił bohaterski król dotrzymać pola. W tym celu rozłożył on na błoniach u wschodniej strony miasta w następujący szyk swój obóz.

Środek zajmowały hufce królewskie w liczbie 2000 ludzi i kilku dział. W skład ich wchodziło kilka chorągwi husarskich, siedm pancernych, kilka wołoskich pod strażnikiem koron. Bidzińskim, trzy kozackie i garstka piechoty. Wszystkie te hufce ustawił król między wzgórzami dzisiejszego zniesienia. Równinę od podnóża wysokiego zamku ku rogatce żółkiewskiej zajęło lewe skrzydło, złożone z kilku chorągwi husarskich pod wodzą chorążego koron. Sieniawskiego i podkomorzego bełzkiego. W przeciwnym kierunku po za rogatką łyczakowską stanął jenerał Korycki na czele prawego skrzydła. Część zaś ostatnią wojska wyprawił król pod wodzą księcia Radziwiłła, hetm. poln. lit. ku Bóbrce w celu zabieżenia nieprzyjacielowi z tamtej strony. Wrócił on jednak przed samą bitwą z doniesieniem, jako w tamtej stronie zgoła nie ma Tatarów i wzmocnił swemi hufcami oba skrzydła.

Mimo to nie zdało się królowi sposobnem oczekiwać nieprzyjaciół w obozie. Owszem postanowił król przyjąć ich w otwartem polu. Ponieważ zaś ciężka husarya mało zdolną była do boju harcowniczego, użył król fortelu. Oto na rozkaz królewski złożyła swój rynsztunek żelazny i ciężkie kopie przybrawszy lekkie dzidy. Pozostałe rynsztunki kazał król przewdziać obozowej czeladzi i ciurom, których ustawił nakształt rezerwy między zaroślami na wzgórzach. W czasie tych przygotowań doszli poganie do Biłki królewskiej. Dziwnem zrządzeniem przywitał ich tamże srogi grad z śniegiem, podczas gdy nad Lwowem najpiękniejsza jaśniała pogoda. Wypadek ten wpłynął równie niepomyślnie na umysły zabobonnego Tatarstwa, jak błogo na otuchę chrześcian. Owóż śród zamieci gradowej zbliżał się Nureddyn ku Lwowu ogromnym półksiężycem od Zboisk aż do Krzywczyc. Było już około godziny czwartej z południa w niedzielę 25 sierpnia, gdy w zamiarze zwarcia się wstępnym bojem z pogaństwem“ — opowiada dalej autor Szkiców historycznych — „sprowadził Sobieski swoje wojsko ze wzgórzów na płaszczyznę i o sporą ćwierć mili pomknął się naprzeciw ordzie.

„Zaledwie to nastąpiło, oznajmniono królowi, iż na lewem skrzydle pod zamkiem wyższym, u przeprawy przez błota koło Zboisk, przyszło już do spotkania. Silne od przemożniejszego wroga ciśnięte chorągwie poczęły się tam mieszać i cofać. W tej stanowczej chwili wydał król hasło do boju na wszystkich punktach. Zwyczajem swoim przeżegnał i pobłogosławił pobożny Sobieski całe wojsko i z trzykrotnym okrzykiem „Żyje Jezus!“ na ustach, rzucił się w zastępy nieprzyjacielskie.

„Gwałtowne natarcie powstrzymało impet Tatarstwa i dozwoliło poprawić się chorągwiom na lewem skrzydle Gdy jedne oddziały armii muzułmańskiej z trudnością pasowały się z jazdą, innym oddziałem chcącym przez wąwóz i przyległe parowy przedrzeć się w obóz królewski, celne pociski strzelców i ukrytej w zaroślach piechety niezmierną czynily szkodę. Z tymsamym szczęśliwym skutkiem zagrzmiały także działa ze wzgórzów. Raźne wykonanie trafnie obmyślanych rozkazów zrównoważyło nierówne siły walczących. Długo jednak trwał bój. Długo czekały zgromadzone w świątyniach miejskich rzesze, aby nadeszla wieść ocalenia z przed obrazu Matki Boskiej w katedrze udała się królowa z ludem do kościoła jezuickiego i upadła tam na kolana przed wizerunkiem św. Stanisława Kostki. Dopiero z zachodem słońca zabrzmiała wiadomość o wygranej. Obawa aby zmrok wieczorny nie wsparł przeważnego nieprzyjaciela, natchnęła walczące rycerstwo polskie do ostatecznych wysileń. Złomany niemi wróg, stracił ducha. Nim jeszcze owa mniemana husarya na wzgórzach świeży (jak myślano) przypuści szturm, wypadło myśleć o bezpieczeństwie. A równie nagle w odwrocie jak i w natarciu pierzchnęło Tatarstwo w jednej chwili na wszystkich punktach. O pierwszym cieniu nocnym nie było go już na widokręgu. „Jakby widmo straszliwe“ — mówi jeden z spółczesnych — „zjawila się ta ogromna armia w przeciągu kilku godzin przed oblężonem miastem i znikła.“ Tylko czerwieniejący zdala pożar Lisienic, Mikłaszowa, Kamienopola, zapalanych przez ordę dla utrudnienia pogoni, wskazywał płomienne ślady ucieczki.“

Zbiegli Tatarowie wnieśli do obozu Ibrahimowego srogi popłoch. Zwinięto wnet obóz i pospieszano do domu. Wkrótce potem nadciągający król polski nie znalazł już nieprzyjaciela. Zamiast dalszych bojów wzniosły się mnogie hymny pochwalne na cześć pamiętnego dnia obrony lwowskiej, między którymi urzędowa gazeta Francyi w następujących słowach chlubne zapisała wspomnienie: „W dzień tego zwycięztwa zajaśniala Opatrzność widomiej niż kiedydykolwiek nad Polską i okazało się jawnie, że samo niebo opiekuje się tem przedmurzem świata chrześciańskiego, które przed wszystkiemi narody chroni go od nawału najsroższych nieprzyjaciół.“

B. K.

Do redaktorów Kółka rodzinnego.a) — Nie wątpię że tylko z pobubek najszlachetniejszych zakończyliście z Dziennikiem literackim spór, którego przez długi czas starannie unikaliście, w który mimowolnie zostaliście wciągnięci, a w jego ciągu dawaliście, na próżno, dowody łagodności i umiarkowania z swej strony. Nie mam nic przeciw takiemu postępowaniu. Gdy jednakże w ostatniej waszej odpowiedzi (Nr. 24. str. 352) pominęliście niektóre fakta przez autora zapisków literackich zmyślone lub przekręcone, a takowe pominięcie utwierdzić może publiczność w mylnem mniemaniu, pozwólcie mi tu zrobić mały dodatek.

P. Dobrzański, który w numerze 58 Dziennika literackiego powiedział „wydawca ułamków Trogowych myśląc że unikat posiada w swym ręku troche je podfałszował“ który na potępienie tegoż wydawcy zmyślił okoliczność o wielkiem rozpowszechnieniu dzieła Leonarda Bruniego itp. tak się tłumaczy w numerze 64 na str. 512 z zarzuconej mu niesumienności: „W słuszność czy niesłuszność twierdzeń krytyków niemieckich, holenderskich i włoskich o fragmentach Pompeja Troga, autor zapisków literackich się nie wdawał. W tym względzie niech się pan Bielowski z swymi krytykami rozprawia i niech im dowiedzie: że wyszukiwanie w kronikach łacińskich i polskich ułamków Troga, nie jest chwytaniem wiatra w polu; i że wzięcie łaciny 15 wieku za łacinę Troga Pompeja nie jest dowodem nieuctwa. Przed nimi niech staje z dowodami, że już Długosz zamiast *de bello Gothorum*, napisał mylnie *de bello Getarum*, a nie p. B. to uczynił, aby poprzeć swe hipotezy o Getach.“

Na to odpowiadam:

Co do pierwszego: Żaden z krytyków niemieckich, holenderskich i włoskich nie wpadł na tę myśl iżby wyszukanie ułamków Troga w kronikach łacińskich i polskich było chwytaniem wiatru w polu. Przeciwnie Chrystyan Bähr, jeden z najznakomitszych filologów niemieckich, zachęca swoich ziomków i wykazuje konieczność iżby takie same poszukiwania, jakie ja w kronikach polskich uskuteczniłem, przedsięwzięli w kronikach niemieckich *). Pan D. nazywając to chwytaniem wiatru w polu, daje wyobrażenie o swej nauce, i dozwala wątpić, ażali zachwalanie przez niego kiedykolwiek nauk klasycznych, o którem sam napomyka, było skutkiem jego przekonania, lub też tylko chwilowej fantazyi i humoru.

Co do drugiego. Właśnie łacina w ułamkach przez Długosza przytoczonych jest taka, że się od łaciny wieku Trogowego nie różni. Nie dopatrzył różnicy jej Fryderyk Gotthilf Osann, który cały wiek swój zawodowi wyłącznie filologicznemu poświęcił, nie dopatrzył też jej i Bernays. Dla tejto przyczyny twierdzą i dziś niektórzy uczeni, iż Leonard Bruni, który samo dzieło o wojnie Gotów przywłaszczył sobie z Prokopa, mógł w takiż sam sposób ozdobić przedmowę swoją do tegoż dzieła zdaniami wyjętemi z rzymskiego klasyka.

Co do trzeciego. W xiążce mojej wydrukowałem z całą dokładnością imię „*Gothorum*“ tak przy samym texcie ułamku pomienionego na s. 27, jak i w przypisku na s. 67. gdzie rękopism Długosza opisuję. Nie dałem więc najmniejszego powodu do posądzania mię o złą wiarę w wydaniu. Tymczasem pan D. nietylko nie cofa wyrzeczonego w numerze 58 twierdzenia swego, jakobym ja mniemając iż posiadam unikat trochę go podfałszował; ale chce wmówić w swoich czytelników, że ma na to dowody.

Maż to dowodzić jego sumienności?

August Bielowski.

a) W zeszłym numerze zakończyła redakcya spór z Dziennikiem lit. Gdy jednak tu chodzi jeszcze o wyświecenie kwestyi czysto-literackiej, rrdakcya czyni zadość życzeniu p. Bielowskiego, umieszczając ten artykuł. Prz. red.

*) Wir finden von dem Herausgeber dieser Schrift (Pompeii Trogi fragmenta) noch einen andern, bisher minder beobachteten Weg eingeschlagen, der hier zu ähnlichen Resultaten geführt hat, wir meinen die Erforschung und die Durchsicht mittelalterlichen Quellen, Chroniken u. dgl., in welche einzelne Stücke classischer Schriftsteller, die in den ersten Zeiten des Mittelalters jedenfalls noch vorlagen, es sei vollständig, oder zum Theil, oder in Excerptensammlungen, aufgenommen wurden, Dass von diesem Gerichtspunkt aus unsere mittelalterliche (lateinische) Literatur noch nicht in dem Grade, wie es für unsere Kunde der classischen Zeit zu wünschen wäre, untersucht worden ist, wird Niemand in Abrede stellen können. Und doch tritt die Nothwendigkeit einer solchen Forschung, auch wenn man von dem Zwecke, Neues, Unbekanntes aus diesen Quellen zu Tage zu fördern, absehen wollte, schon in der immerhin eben so nothwendigen Aufgabe hervor, bei jedem Schriftsteller, den wir kritisch behandeln wollen, zuvörderst die Art und Weise der schriftlichen Uiberlieferung vollständig zu ermitteln und damit das, was man eine Geschichte der urkundlichen Tradition nennt, zu liefern, weil damit erst ein sicheres Fundament für die kritische Behandlung der Texter selbst gewonnen werden kann. itd. *Heidelberger Jahrb. der Lit. 1854 Nr. 16.*

Z dzisiejszym numerem rozsyłamy dziewiąty i dziesiąty arkusz powieści CZARNY MATWIJ. Pojedyńcze arkusze powieści, które abonentów nie doszły, mają być reklamowane w przeciągu dni 14 od wyjścia reklamowanych arkuszu. Po upływie tego czasu reklamacye nie mogą być uwzględnione.

☞ **Przy dzisiejszym numerze rozsyłamy także listy zwrotne dla tych pp. abonentów, którym kończy się prenumerata z końcem tego miesiąca. Prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.